

Załącznik nr 1

Tekst recenzji przedstawienia o Kurcie Gerronie i Żydach z getta w Terezynie, którzy zagrali w filmie propagandowym.

„Twórcy na wiele sposobów uwiarygadniają swoją sceniczną opowieść – wydaje się, że szczególnie zależy im na opowiadaniu prawdy, choć sami opierają się na materiale będącym kwintesencją zakłamania. Sugerują, że motywacja bohaterów ich spektaklu (w większości stanowiących obsadę propagandowego obrazu) zawierała się w zdaniu „lepiej niech nas świat zobaczy, nawet przez pryzmat kłamstw”. Kierowała nimi chęć przetrwania zarówno w sensie fizycznym – ponieważ udział w zdjęciach gwarantował czasową nietykalność – jak i w wymiarze mentalnym – chcieli zostawić swój ślad w historii. W odniesieniu do swojej obecności w ramach filmowego kadru posługiwali się pojęciem „pozostawiania po sobie resztek”, co sugeruje, że sami zdawali sobie sprawę, jak mało wartościowa była ta ich walka o pamięć. Brak jakiegokolwiek alternatywy przemawiał jednak za tym, by wypróbować wszelkie możliwości – także te wątpliwe moralnie. Głównym celem nazistów, dla którego postanowili oni przygotować film ukazujący cudowne życie w mieście podarowanym Żydom przez Hitlera, było zachęcenie ich do samodzielnego zgłaszania się do obozów. Narzędziem propagandowej akcji miała być sztuka traktowana przez hitlerowców jako jeden z instrumentów totalitarnej władzy. Zarówno naziści, jak i Żydzi stanowiący obsadę filmu Gerrona uwierzyli w potencjał oddziaływania kultury. Pomysłodawcy dokumentu widzieli w nim skuteczny mechanizm agitacyjny, a aktorzy – drogę ratunku. Przed premierą „Kurta Gerrona...” Janiczak przywoływała informację, że w drodze do obozów Żydzi prosili przypadkowych ludzi, by ci zrobili im zdjęcie. Udział w obozowym filmie także dawał szansę na zapisanie się w czyjejs świadomości – na przetrwanie pamięci o czyimś istnieniu. Twórcy spektaklu zadają pytania dotyczące adresata tych komunikatów”.

Źródło: <http://czaskultury.pl/czytanki/miasto-ktore-tanczy-i-spiewa> , [dostęp: 09.11.2019 r.]

Załącznik nr 2

Fragmety rozmowy z Jolantą Janiczek i Wiktorem Rubinem, twórcami przedstawienia o Kurcie Gerronie w Teatrze Śląskim.

„Führer daje Żydom obrazy, z których nikt ich nie wymaże. Ktoś jednak powiększy kiedyś te obrazy i zobaczy w nich to, co zostało schowane na później. Ale co z tymi, którzy nie zmieszczą się w kadrze?” – tak brzmi fragment zapowiedzi spektaklu. Co takiego zostało schowane na później i czy to właśnie odkrywacie?

JJ: – Spektakl dotyczy epizodu, który miał miejsce w sierpniu 1944 r. w obozie koncentracyjnym w Terezynie pod Pragą. Wtedy to Kurt Gerron – bardzo sławny w tamtych czasach aktor i reżyser – został zmuszony do nakręcenia filmu propagandowego o urokach życia w mieście podarowanym Żydom przez samego Führera. Film ten nigdy nie został dokończony, część materiałów nakręconych wtedy nadal nie została odnaleziona. Film, pełniący rolę obrzydliwej propagandy, która miała zachęcać żyjących jeszcze Żydów do przyjazdu do obozów koncentracyjnych, odsłania przed nami swoje inne oblicze, jest być może jedynym zapisem twarzy ludzi, którzy kilka tygodni po nakręceniu zdjęć już nie żyli i być może jedynym świadectwem istnienia tych osób. Czytałam, że ludzie wsiadający na stacji koło Terezina do pociągu na „wschód” prosili obecnych tam dziennikarzy, żeby zrobili im chociaż jedno zdjęcie, żeby coś po nich zostało. Ten film, a raczej te zmontowane na szybko materiały, są tym, co zostało po setkach osób, które zmieściły się w kadrze [...]

W jakim celu w ogóle nakręcony został ten film?

JJ: – Zlecił go Goebbels, żeby wreszcie przestano „fantazjować” o tym, jakie nieludzkie warunki panują w nazistowskich obozach. W Terezynie naziści kręcili filmy sami, zwłaszcza po wizycie Czerwonego Krzyża – kiedy wybudowali tam potiomkinowską wioskę z bankiem, ratuszem, basenem, itd. Chcieli pokazać w kronikach, że w obozach jest normalnie życie i że nie ma się czego bać. Jednak sytuacja z Kurtem Gerronem jest inna, ponieważ on był Żydem-reżyserem, który robił krytyczne spektakle o Hitlerze, który był aktorem Bertolda Brechta. Nazistom zależało na jego nazwisku, bo on mógł być dla publiczności wiarygodny, zwłaszcza dla żydowskiego widza, bo sam był Żydem. To było tym bardziej okrutne.

Granie w filmach i ich produkcja przez więźniów była odbierana jako przymus?

WR: – Nie bardzo mieli się jak sprzeciwiać no i myśleli, że jak ktoś będzie pokazywany w filmie, to nie trafi do obozu zagłady. W filmie były rekwizyty w postaci jedzenia, picia, czystych ubrań, a w Terezynie codziennie kilkadziesiąt osób umierało z głodu i z chorób nim spowodowanych. Branie udziału w filmie miało być gwarantem tego, że nie zostanie się umieszczonym na liście transportowej.

Jaka była rola Gerrona? Faktycznie był reżyserem?

WR: – Był wykonawcą. Ale wiadomo – jako utalentowany twórca chciał przemycić coś od siebie: smutek swoich bohaterów, apatię, wychudzenie. Myślę, że niewiele mu się udawało, bo ciągle czuwał nad nim komendant obozu z doradcami. Scenariusz codziennie się zmieniał. Kurt działał w chaosie, bo strategią nazistów była ciągła dezorientacja. Więźniowie niczego nie mogli być pewni. Praca filmowca w takich warunkach musiała być upiorna, również z technicznego punktu widzenia. Podobno chcieli, żeby i sam Gerron pojawił się w filmie.

Źródło: <https://katowice.wyborcza.pl/katowice/7,35018,24871881,przetwac-mimo-wszystko-rozmowa-z-jola-janiczak-i-wiktorem.html>, [dostęp: 09.11.2019 r.]